FINLANDJA.

W dniu 3 czerwca Duma państwowa przystąpiła do rozpatrzenia projektu rządowego, znoszącego dotychczasową odrębność prawno-państwową Finlandji, a 10 czerwca projekt ten był już przyjęty w trzecim i ostatnim czytaniu, i Puriszkiewicz, tryumfator trzeciej Dumy, mógł zawołać: „Finis Finlandiae!“ W ciągu całego istnienia tej Dumy nie było tygodnia, któryby przyniósł zdarzenia tak ważne, takiemi brzemienne następstwami, tak jaskrawe światło rzucające na sytuację, jak ten tydzień, w którym decyzja w sprawie finlandzkiej zbiegła się z przyjęciem projektu ziemstw dla Litwy i Rusi. Wszystkie główne kwestje, któremi Duma dotąd się zajmowała, dotyczyły całego państwa, to też swój stosunek do „inorodców“ wyrażała ona dotąd przeważnie pośrednio i okolicznościowo, naprz. nie licząc się przy uchwalaniu praw z żadnemi odrębnemi interesami, jak to miało miejsce w sprawie odpoczynku świątecznego dla pracowników handlowych. Wreszcie wypłynęły wielkie sprawy, których jądrem był właśnie stosunek państwa i narodowości panującej do rozmaitych odłamów ludności obcoplemiennej.

Sposób, w jaki ze sprawą finlandzką się załatwiono, jest jedyny w swoim rodzaju. Duma rosyjska, o której powiedziano, że „chwała Bogu nie jest parlamentem“, której samo istnienie co chwila było kwestjonowane a kompetencja zwężana, naraz okazała się powołaną do zadania ciosu prawdziwemu parlamentowi, mającemu za sobą stuletnią przeszłość na gruncie konstytucyjnym. Wywiązała się ona z tego z gor-

liwością niesłychaną, odrzucając na bok skrępowania regulaminowe, kneblując usta opozycji, zmuszając ją do usunięcia się.

Przypomnijmy w kilku słowach główne epizody finlandzkiego tygodnia. Przy zakończeniu dyskusji ogólnej usunęli się najprzód socjal-demokraci, protestując przeciwko przejściu do czytania projektu podług artykułów, jako aktowi antykonstytucyjnemu. W imieniu pozostałych grup opozycji—kadetów, postępowców, Koła Polskiego i grupy muzułmańskiej—Milukow oświadczył, że uznając projekt za sprzeczny z prawami zasadniczemi, i również głosując przeciwko czytaniu podług artykułów, grupy te jednak będą brały w nim udział, „aby wykazywać w dalszym ciągu zupełne bankructwo myśli politycznej“ i demaskować postępowanie większości, kierującej się nie pożytkiem kraju, lecz usłużnością. Po północy nastąpiło głosowanie: większością 196 głosów przeciwko 105 gł. opozycji, do której przyłączyli się Niemcy nadbaltyccy, i z październikowców Chomjakow, Szidłowskij i Faworskij, uchwalono przejście do szczegółowego czytania, to znaczy przyjęto projekt w zasadzie. Zaraz na następnym posiedzeniu został postawiony i przyjęty wniosek o ograniczeniu przemówień do 10 minut, co dało powód Rodiczewowi do powiedzenia: „Jako przykład największego szaleństwa przytaczane jest często powiedzenie jednego jakobina: „dajcie mi godzinę czasu, a ja ułożę najdoskonalszą konstytucję“. Wasze szaleństwo jest 6 razy większe, gdyż dla tego, żeby zniweczyć konstytucję, potrzebujecie tylko 10 minut“. Przy dyskusji nad najważniejszym 3 artykułem projektu, zawierającym spis 19 punktów, mających stanowić przedmiot prawodawstwa ogólno-państwowego — każdy z tych punktów stanowił część składową konstytucji finlandzkiej, w tej liczbie prawa o szkolnictwie, o zebraniach, o prasie, o sądownictwie! — uchwalono rozpatrywanie tego artykułu w całości, bez podziału na punkty, przyczym przemówienia ograniczono do 20 min., t. j. dano po 1 minucie na każdy punkt! Tego było już za wiele nawet dla umiarkowanej opo-

zycji. Miliukow oznajmił, że wobec takiego ograniczenia czasu przemówień, jedyne zadanie, które opozycja chciała spełnić, pozostając w sali obrad, nie może być osiągnięte, i dalszy jej udział w rozprawach byłby udziałem w postępowaniu niegodnym przedstawicielstwa narodowego. Wobec tego, składając całą odpowiedzialność na barki większości, opozycja usuwa się — co też uczyniła, przy krzykach i ironicznych oklaskach większości. Niektórzy członkowie tej ostatniej pośpieszyli zająć opuszczone siedzenia opozycji. Dalsze rozprawy odbywały się w ścisłym gronie. Teraz, gdy losy projektu były zapewnione, znaleźli się wśród październikowców amatorowie do odegrania roli opozycji, występując przeciwko niektórym artykułom projektu i wnosząc poprawki. Ograniczenie przemówień 20 minutami, jako już niepotrzebne, cofnięto. Z drugim i trzecim czytaniem załatwiono się w ciągu kilku godzin, i 10 czerwca projekt finlandzki w redakcji rządowej, z bardzo małemi zmianami, został przyjęty większością 104 głosów przeciwko 23.

Taki był ogólny przebieg tych pamiętnych posiedzeń, które obfitowały także w charakterystyczne i godne zapamiętania szczegóły. „Państwo nie potrzebuje miłości obcoplemieńców, dość jest, by je szanowali (t. j. bali się)... nie należy krępować się (rabieť) liberalnemi doktrynami w stosunku do obcoplemieńców“—tak wołał wielki liberał październikowy pan von Anrep. Wyraz nastroju, panującego w większości dumskiej, dał Puriszkiewicz okrzykiem: „Ruś idzie, ukórzcie się „inorodcy“! Znalazł się także taki, co powtórzył znane hasło: „zarzucimy czapkami“ Finlandczyków! Z „nieproszoną“ interwencją europejskich parlamentów załatwiono się bardzo energicznie: Puriszkiewicz w oczach Dumy podarł na drobne kawałki protest holenderski. Krótko i węzłowato scharakteryzował Markow stosunek Finlandji do Rosji: „Naród finlandzki zawsze składał się ze zdrajców, i w Borgo zebrał się nie sejm, a zbiegowisko zdrajców, godnych szubienicy. Opierać jakiekolwiek prawa na czynach takiego zbiegowiska nie można“.

W walce z większością Dumy opozycja spełniła swój obowiązek. Przyznać jednak należy, że i nad nią rozciąga swą władzę duch trzeciej Dumy, mrożący wszelkie gorętsze uczucie, nie dopuszczający do wylewu namiętności w obronie największej sprawy. Nie ulega wątpliwości, że w każdym innym parlamencie, nie oplątanym zmorą niepewności swego istnienia, przebieg dyskusji byłby całkiem inny. Toteż opozycja spełniła swój obowiązek, tylko swój obowiązek. Najenergiczniej, jak zwykle, przemawiali socjal-demokraci. Giegieczkori wykazywał, że treścią całej odpowiedzialności Dumy jest budzenie namiętności nacjonalistycznych, że walka z obcoplemieńcami jest środkiem do odwrócenia uwagi od spraw wewnętrznych. Przypominając słowa prezesa ministrów, że ograniczenia Polaków są konieczne ze względu na ich powstania, zapytywał Giegieczkori, czym może być umotywowane postępowanie z Finlandją, która przez całe stulecie była wzorem lojalności? Wyciągał stąd wniosek, że gdyby Polska nie powstawała, to i wtedy spotkałby ją ten sam koniec, co i Finlandję, tak samo jak pozbawiona jest praw Grecja, która nie była zawojowana, lecz dobrowolnie się przyłączyła. Polityczne znaczenie zniesienia autonomji finlandzkiej i jego następstwa dla rosyjskiej idei państwowej, wyjaśnili przywódcy kadetów Milukow i Rodiczew. Znakomitą pod względem umotywowania prawnego mowę przeciwko projektowi wygłosił bar. Meyendorff, jeden z nielicznych październikowców lewicowych, których poczucie prawa nie godziło się z zamachem na odrębność finlandzką.

Podczas gdy większość przeciwników projektu mówiła ze stanowiska polityki ogólno-państwowej, punkt widzenia „inorodców“ znalazł wyraz w przemówieniu przedstawiciela Koła Polskiego posła Żukowskiego, który powiedział: „Projekt wstrząsa gruntem politycznym pod nogami tych działaczów, którzy, za podwalinę swego programu wziąwszy stosunek lojalny do państwowości rosyjskiej, tym niemniej spodziewają się, że drogą usiłowań prawnych, długą pracą, będą mogli zdobyć dla swego narodu minimum praw narodo-

wych. Projekt ten uwidocznia, że wszystkie wyniki dlugiej pracy nic nie są warte, że jednym pociągnięciem pióra, jednym obrotem koła historycznego wszystko to może być zniszczone. Czytając projekt, słuchając mów przedstawicieli „centrum“, musimy przyjść do przekonania, że wszystko to, co było, że cała historja jest słomką, którą łamie siła... Projekt w swej treści dotyczy Finlandji, ale jednocześnie porusza kwestję dziejową i szeroką: czy istnieje wogóle, przy dzisiejszym kursie rządu i większości Dumy, możność dla narodów nierosyjskich ochrony drogą legalną swej indywidualności narodowej w państwie rosyjskim? A z drugiej strony, czy przywiązanie do państwowości rosyjskiej zgadza się z poczuciem swojej, obcej narodowości?“

Gdybyśmy wierzyli w szczerość Koła i jego przedstawiciela, moglibyśmy te słowa, przyjęte oklaskami lewicy, uważać za zerwanie z uprawianą przez reprezentację polską ugodę w najrozmaitszych postaciach, zaczynając od polityki przedpokojowej, od konszachtów z październikowcami, od porozumień gabinetowo-restauracyjnych, i kończąc na maskaradzie neosłowiańskiej. Gdybyśmy wierzyli w konsekwencję Koła, moglibyśmy słowa powyższe uważać za zapowiedź zmiany w dotychczasowej polityce. Zbyteczne jest mówić, że wiary w szczerość i konsekwencję Koła Polskiego, reprezentującego szlachtę i burżuazję polską, nie mamy, owszem, przewidujemy, że pierwsza lepsza pokusa ugodowa, odpowiadająca interesom tych klas, sprowadzi posłów polskich na dawne drogi. Wobec tego, słowa p. Żukowskiego są tylko zręcznym frazesem, w stosownej chwili wypowiedzianym...

T. Zaklika.

Ortodoksyjny marksizm a rewizjonizm.

(Dokończenie).

VI.

Marksiści ortodoksyjni nie pominęli milczeniem zarzutów, wytoczonych przeciwko ich światopoglądowi przez Bernsteina i jego towarzyszy. K. Kautsky, J. Plechanow i inni poświęcili szereg broszur i artykułów rewizjonizmowi. Plechanow przedewszystkim poddał nieubłaganej krytyce ogólne filozoficzne i polityczne stanowisko rewizjonistów [1]); Kautsky zwalczał jeden za drugim wszystkie punkty ich argumentacji [2]).

Plechanow widzi w rewizjonizmie reakcję przeciwko zasadzie walki klas, widzi w nim jeden z objawów ideologji burżuazyjnej — widzi w nim „teorję nawskroś przesiąkniętą burżuazyjnym duchem". Przytaczając cytatę z dzieła Bernsteina pisze on: „Z tej notatki każdy może się łatwo przekonać o motywach rewizji marksizmu. Aby nie zadrasnąć uczuć burżuazji, a przedewszystkim jej uczuć religijnych, Bernstein powrócił na punkt widzenia „krytycznej" filozofji Kanta. Aby nie obrazić jej uczucia patrjotyzmu, zaczął rozprawiać o polityce zewnętrznej Niemiec, jak prawdziwy „mąż stanu" ze szkoły realnych polityków; aby nie zadrasnąć innych „przesądów" burżuazji, wystąpił przeciwko teorji „katastrofy socjalnej" (którą sam sfabrykował, źle zrozumiawszy Marksa)

---

[1]) Plechanow uczynił to w artykułach: „Cont przeciwko Kantowi". „Bernstein i materjalizm", „K. Schmidt przeciw Marksowi", „Materjalizm czy kantyzm", „Jeszcze raz materjalizm", „O książkach: Masaryka, Kroczego, Franka, Vandervelda". W artykułach zaś: „P. Struwe w roli krytyka Marksa" skrytykował szczegółowo całą argumentację rewizjonistów przeciwko ortodoksyjnemu marksizmowi. Wszystkie te artykuły zostały zamieszczone w książce „Krytyka naszych krytyków".

[2]) Patrz „Antybernstein". Bardzo ciekawa jest w tej kwestji mowa A. Bebla na zjeździe w Hanowerze.

i zaczął dowodzić, że „dyktatura klasowa“ to—objaw niższej kultury, to krok w tył, to atawizm (przeżytek) polityczny“.

W kilku wyczerpujących artykułach filozoficznych broni Plechanow metody djalektycznej i filozofji materjalistycznej. Nie będę tu charakteryzował tych artykułów z powodów następujących: 1) Krytyka metody djalektycznej i materjalizmu jest u Bernsteina tak słaba, że każdy czytelnik sam jest w stanie zauważyć jej wady; 2) w rozdziale pierwszym artykułu niniejszego uwydatniłem najważniejsze cechy tej metody i poglądu materjalistycznego; dokładniej uczynię to w osobnym artykule o materjalizmie dziejowym; 3) interesujący się tą sprawą znajdą uzasadnienie metody djalektycznej w umieszczonych w „Wiedzy“ artykułach filozoficznych S. Rudniańskiego [3]).

Nadmienię tylko, że Plechanow, powołując się na prof. Sieczenowa, A. Forela [4]), de-Vriesa etc., dowodzi, że pogląd materjalistyczny na rozwój wszechświata odpowiada najnowszym wynikom badań w dziedzinie nauk przyrodniczych, przyczym zastrzega się przeciw identyfikowaniu materjalizmu djalektycznego L. Feuerbacha oraz nowożytnego materjalizmu z wulgarnym materjalizmem Moleschotta. Ten sam obrońca ortodoksyjnego marksizmu podkreśla, jako specyficzny błąd rewizjonistów, że nie widzą oni tej ścisłej łączności, jaka istnieje pomiędzy wszystkiemi przesłankami marksizmu. Oto Bernstein, naprz., nie zauważył, że teorja wartości Marksa jest wynikiem jego materjalistycznego pojmowania dziejów,

---

[3]) Muszę jednak dodać ze swej strony, że już w znanej swej przedmowie do „Krytyki ekonomji politycznej“ Marks uwidocznił, jak dalekim jest od wszelkich złudzeń co do szybkości rozwoju kapitalistycznego i jakim jest jedyne możliwe w tej dziedzinie stanowisko, wynikające z metody djalektycznej; pozwolę sobie przypomnieć ustęp następujący: „Formacje społeczne nigdy nie znikają dotąd, dokąd nie rozwiną wszystkich swych sił, bardziej doskonałe stosunki ekonomiczne nie mogą zająć ich miejsca wprzód nim materjalne warunki ich bytu nie wyczerpią same siebie“.

[4]) Patrz „Podstawowe zasady marksizmu“ str. 18—22.

że znów na tej teorji opiera się teorja nadwartości i poglądy Marksa na rozwój społeczeństw kapitalistycznych z ich koncentracją kapitałów, walką klas, koniecznością przewrotu społecznego, że wszystkie wymienione tu poglądy są w ścisłym związku nietylko z materjalistycznym pojmowaniem dziejów, lecz i ze zbudowaną z punktu widzenia materjalistycznego światopoglądu, teorją wartości.

Kautsky znów wykazał Bernsteinowi, że jego pogląd jakoby koncentracja kapitałów odbywa się bardzo wolno w przemyśle i całkiem nie daje się zauważyć w rolnictwie, jest zupełnie nieuzasadniony, a to dla powodów następujących:

1. Bernstein nie sprawdza wartości cyfr, któremi operuje; często powołuje się na dane statystyki rządowej, pozostawiające dużo do życzenia; bierze dane statystyczne z okresu czasu, który był specjalnie niedogodny dla koncentracji kapitałów; daje się to zauważyć i w cyfrach, które on przytacza, wykazując bezpośrednio wzrost średnich i drobnych przedsiębiorstw, i w cyfrach, tyczących się dochodów przedsiębiorstw rozmaitych kategorji, mających pośrednio udowadniać jego założenie.

2) Bernstein często zalicza do przedsiębiorstw samodzielnych oddziały filjalne lub przedsiębiorstwa, faktycznie zależne od innych, jak, naprz., piekarnie, znajdujące się w zależności od właścicieli składów mącznych; tak samo pisząc o rolnictwie, zalicza on do liczby posiadłości ziemskich drobne domki z ogródkami, w które zwykle obfitują okolice miast fabrycznych, a które żadnego znaczenia gospodarczego nie posiadają.

3) Nie uwzględnia on tego powszechnie znanego faktu, że, dzięki ulepszeniom technicznym, liczba robotników w poszczególnych przedsiębiorstwach często się szybko zmniejsza, i sądzi o rozmiarze fabryk, ferm i sklepów na podstawie ilości zatrudnionych w nich pracowników.

4) Bierze on znaczną część swych danych o rolnictwie z tego okresu czasu, gdy państwo usilnie opiekowało się rol-

nictwem, z okresu, specjalnie sprzyjającego wzrostowi średnich i drobnych posiadłości.

5) Bernstein wreszcie nie uwzględnia specyficznych cech rolnictwa, dzięki którym koncentracja odbywa się w tej dziedzinie gospodarki rolnej bardzo wolno, nierównie wolniej niż w przemyśle; nie przyjął on, jak to wykazał L. Krzywicki, pod uwagę tych zmian, jakie muszą nastąpić w rolnictwie, dzięki zastosowaniu w nim w czasach ostatnich elektryczności [5]).

6) Przytaczając wzrost spółek akcyjnych, które, jak sądzi, współdziałają zachowaniu drobnej własności, w celu udowodnienia trwałości i żywotności tej ostatniej, Bernstein niedokładnie zbadał charakter tych spółek; a tymczasem spółki akcyjne, przeciwnie, współdziałają pochłanianiu drobnych kapitałów przez duże, a to dla tego, że w nich właśnie finansiści najłatwiej mogą zawładnąć wkładami masy akcjonarjuszów, a również i dla tego, że niejednokrotnie w tym celu specjalnie zostają przez aferzystów zakładane.

Wykazawszy Bernsteinowi te wszystkie błędy, K. Kautsky wskazał mu, że nietylko badania naukowe, lecz i samo życie dowodzi bezpodstawności jego poglądów na tendencje rozwoju kapitalistycznego, nie upłynęły bowiem jeszcze całe 2 lata od napisania przezeń krytyki marksizmu, a już potężne przesilenie przemysłowe ogarnęło świat cały.

Obok błędów wyżej wskazanych, przedstawiciele marksizmu ortodoksyjnego udowodnili, iż całkiem mylnym jest zasadniczy pogląd Bernsteina, jakoby antagonizmy klasowe wciąż się zmniejszają i jakoby wyzwolenie ludzkości nastąpi nie drogą walki, lecz drogą współpracownictwa robotników z najbardziej postępową burżuazją. Nie zgadza się z rzeczywistością,—powiadają oni,—twierdzenie Bernsteina, że byt mas robotniczych wciąż się polepsza. Co prawda, wzrasta

---

[5]) Patrz „Kwestja rolna“ L. Krzywickiego (zarzut L. Krzywickiego jest skierowany przeciwko rewizjonistom Hertzowi i Davidowi).

płaca robocza, skraca się dzień roboczy, lecz wszystko to tylko w bardzo małym stopniu prowadzi do polepszenia bytu robotników, a często takowe jest całkiem pozorne. Oto jednocześnie ze wzrostem płacy roboczej wzrastają i ceny na towary, i to często w nierównie większym stopniu; oto znów dane statystyczne wykazały, że w ciągu kilkunastu lat ostatnich w niektórych krajach pokarm robotników stał się mniej obfitym i składa się z produktów mniej posilnych. Oto, dalej, w nierównie większym stopniu, niż płaca robocza, wzrósł w tym samym czasie dochód kapitalistów, a więc nawet tam, gdzie położenie robotników faktycznie polepszyło się, w porównaniu z dochodami wrogiej im klasy posiadaczy, ono się pogorszyło. Wobec tego zatym nie może być mowy o złagodzeniu antagonizmów klasowych, tymbardziej, że jednocześnie z wyżej wzmiankowanym rozwojem stosunków ekonomicznych rozwija się wśród mas robotniczych świadomość interesów klasowych, i co zatym idzie, wzmaga się niechęć do klasy kapitalistów i potrzeba walki o dalsze, radykalniejsze polepszenie bytu, a ta walka właśnie— zdaniem marksistów ortodoksalnych—z konieczności musi doprowadzić w swej konsekwencji do przewrotu społecznego.

O takim mianowicie przewrocie pisał K. Marks — powiada Kautsky,—zwalczając pogląd Bernsteina na „katastrotę socjalną"; będzie to przewrót, wynikający ze świadomej woli klasy robotniczej, woli, która, rzecz naturalna, powstaje pod wpływem rozwoju stosunków ekonomicznych, lecz nie „katastrofa", która mechanicznie pchnie masy do czynu. Głęboko myli się Bernstein — powiada w innym miejscu drugi przedstawiciel ortodoksyjnego marksizmu Plechanow — gdy sądzi, że historja nie zna masowego wywłaszczenia i przewrotów społecznych. Niech przypomni sobie eksprjoprjacje ludności wiejskiej w Irlandji przez lordów, niech przypomni wielką rewolucję francuską i specjalnie okres Konwencji; rewolucja zaś francuska jest tym bardziej pouczającą dla rewizjonistów, że tam przewrót nastąpił po szeregu ustępstw, uczynionych przez władzę feodalną walczącemu

z nią trzeciemu stanowi; dowodzi to więc, że nietylko w historji miały miejsce przewroty, lecz też, że drobne polepszenia bytu mas nie są w stanie zapobiec przewrotom. I przewrót jest jedynym środkiem wyzwolenia klasy robotniczej – twierdzi ten sam autor, a walka klas, której wynikiem on będzie, wciąż bardziej się rozwija. To też ortodoksyjni marksiści uważają za niecelowe te środki wyzwolenia ludzkości, które wskazują rewizjoniści, zalecając zamiast walki, współpracownictwo klas. Oto kooperatywy bynajmniej nie mogą się stać osnową przyszłego ustroju: 1) nie są one w stanie wytrwać w konkurencji z trustami przedsiębiorców-kapitalistów; 2) w tych razach, gdy nie upadają, przekształcają się w zwykłe spółki akcyjne, posługujące się pracą najemną.

Kooperatywy wytwórcze przynoszą więcej szkody, niż korzyści klasie robotniczej, ponieważ rozdwajają jej szeregi, stawiąc część jej chwilowo w położenie uprzywilejowane, rozbijają jej siły, paraliżują jej pochód ku lepszej przyszłości.

Natomiast kooperatywy spożywcze stanowią szkołę dla wyrobienia klasowego mas proletarjackich.

Za szkodliwe są uważane przez ortodoksyjnych marksistów i stałe bloki partji robotniczej z partjami burżuazyjnemi, gdyż krępują one jej działalność i w rezultacie są najbardziej pożyteczne dla klas posiadających.

Polityka zaś realna, zalecana przez rewizjonistów i w instytucjach prawodawczych, i tymbardziej w instytucjach władzy wykonawczej, przynosi tylko szkodę klasie robotniczej, wzmacnia bowiem władzę państwową, znajdującą się w ręku klas posiadających, a tym samym wzmaga wyzysk i ucisk klasy robotniczej, jaki klasa ta cierpi w ustroju kapitalistycznym. Polityka zaś kolonjalna i wogóle popieranie polityki zewnętrznej państw tegoczesnych prowadzi z konieczności do ucisku narodowości słabszych od panującej, wzmacnia uczucia nacjonalistyczne, sprzyja wzmożeniu się reakcji, wpływa demoralizująco na masy robotnicze.

Takim jest zdanie ortodoksyjnych marksistów o rewizjonizmie. To też dowodzą oni, że nie należy zaliczać rewizjonistów do obozu marksistów, którzy prowadzą działalność społeczną zgodnie z zasadą K. Marksa, że wyzwolenie klasy robotniczej musi być jej własnym dziełem.

K. Z—ski.

Upadek pruskiej „reformy wyborczej".

Tak więc wszystkie wysiłki kanclerza Bethmann-Hollwega zostały udaremnione. Pruska „reforma wyborcza" jest pogrzebana. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej kompromitującego politycznie stronnictwa panujące w sejmie pruskim i rząd obecny nad cały eksperyment tej „reformy".

Kanclerz von Bülow, który interesował się przedewszystkim sprawami polityki zagranicznej i kolonjalnej, nie mogąc zyskać dość pewnego poparcia stronnictwa klerykalnego (centrum) dla swych planów, umyślił stworzyć w parlamencie Rzeszy nową kombinację większości z konserwatystów, narodowo liberalnych i wolnomyślnych. Wiadomo, że ten „blok" doszedł do skutku. Wybory styczniowe r. 1907 przyniosły klęskę socjalnej demokracji (pomimo przyrostu głosów straciła ona blizko połowę mandatów—z 80 zostały jej tylko 43) i dały nowej większości mocną przewagę w parlamencie. Większość ta atoli okazała się nietrwałą. Wolnomyślnym Bülow w gruncie rzeczy nie mógł dać poważnych ustępstw, aby jednak utrzymać ich w składzie swej większości, musiał ich ciągle łudzić liberalnemi obietnicami. Do takich obietnic, danych wyraźnie w celu utrzymania zdeklarowanych liberałów partji wolnomyślnej, w łonie „bloku", należała obietnica reformy prawa wyborczego do sejmu pruskiego. Kanclerz zastrzegł się kategorycznie przeciw wprowadzeniu do Prus obowiązującego przy wyborach do parlamentu Rzeszy powszechnego i równego prawa wyborczego, lecz zarazem obiecał gruntowną „organiczną" reformę obecnego systemu wyborczego. Obietnicę tę powtórzył cesarz Wilhelm w mowie tronowej do sejmu pruskiego.

Tymczasem atoli blok się rozpadł. „Reforma finansów Rzeszy“ ujawniła rozbieżność interesów gospodarczych w jego łonie w tak znacznym stopniu, że dalszy byt jego był niemożliwym. Razem z „blokiem“ upadł jego twórca Bülow. Miejsce jego zajął—formalnie z woli cesarza, faktycznie jako mąż zaufania nowej konserwatywno-klerykalnej większości—dotychczasowy „sekretarz stanu do spraw wewnętrznych“ (to znaczy ogólno-państwowy minister spraw wewnętrznych) von Bethmann-Hollweg.

Położenie nowego kanclerza i prezesa ministrów w Prusach (te dwa urzędy są zawsze połączone w jednej osobie) było bardzo niełatwe. Obietnica mowy tronowej była wyraźna. Cofnąć jej nie było już możliwości. A jednocześnie kierownicy rządowej większości parlamentarnej, jak i znaczna większość sejmu pruskiego, nie życzą sobie wcale gruntownej reformy, wolą, by wszystko pozostało po staremu.

Nie pozostawało tedy nic innego, jak *formalnie* zreformować prawo wyborcze, ale tak, by nie mogła nastąpić zmiana w ustosunkowaniu obecnych sił partyjnych w sejmie, słowem pokryć nową szatą stare bezprawie. Tę drogę obrał pan Bethmann-Hollweg i po roku przeszło mozołów, jego radcy ministerjalni wypocili taki dziwoląg biurokratycznej pomysłowości, że świat cały się zdumiał, a demokratyczne żywioły społeczeństwa niemieckiego przebiegł dreszcz oburzenia.

„Reforma“ była pospolitym szalbierstwem. Zmieniono formę wyborów (bezpośrednie na miejsce pośrednich), pozostawiając w całej pełni przewagę bogatych nad biednemi i uzupełniając ją jeszcze utworzeniem nowego przywileju dla przedstawicieli „kultury“ — ludzi z patentami, urzędników, oficerów, a nawet wysłużonych podoficerów i t. p. Jawne głosowanie—źródło teroryzmu, nacisku i demoralizacji — zostało w projekcie rządowym utrzymane.

Oburzenie, spowodowane przez ten karykaturalny projekt reformy, zostało jeszcze olbrzymio spotęgowane przez mowę kanclerza w jego obronie. Mowa ta dowiodła, jak głębokie mroki panują jeszcze w wieku XX w głowach najwybitniejszych przedstawicieli sławionej za swój „rozum stanu“ biurokracji pruskiej.

Pan Bethmann-Hollweg oświadczył, że demokratyzacja prowadzi do „obniżania poziomu życia politycznego“, że parlamentaryzm byłby nieszczęściem dla Prus i Niemiec, że „reakcja pruska“ jest czczym wymysłem oszczerców „kalają-

cych swe własne gniazdo", że w jawnym głosowaniu niema nic tak bardzo złego, bo człowiek zawsze od kogoś musi być zależny—takie już jest zrządzenie Opatrzności i t. d. i t. d. Te wszystkie twierdzenia były wygłoszone w tonie raczej kazania, niż mowy parlamentarnej; sucho i nudno prawił pedant biurokratyczny swe morały, przejęte duchem, jeżeli nie średniowiecza, to w każdym razie epoki z przed 48 roku.

Nigdy może kontrast między potężnym rozwojem gospodarczym i kulturalnym Niemiec, a nędzą ich systemu rządowego, nie ujawnił się tak wyraźnie, jak w toku mowy kanclerza. Pan Bethmann, zdaje się, przespał ostatnie pól wieku. Czyż trzeba przypominać, że w ostatnich czasach parlamenty, pozbawione ścisłej styczności z masami ludowemi, obumierają, tracą wszelką żywotność, zostają opuszczone przez talenty polityczne i ignorowane przez współczesnych, i że klasycznym przykładem takiego pozbawionego wszelkiej żywotności, wszelkiego polotu, wszelkiego śladu talentu ciała prawodawczego jest -sejm pruski, w którym p. Bethmann głosił swą filipikę antydemokratyczną?! Dzieje „kurjalnego" parlamentu Austrji też są w zbyt świeżej pamięci ogółu, by dziś można było, nie narażając się na śmieszność, mówić o wyższym poziomie ciał cenzusowych ponad ciała demokratyczne; zresztą wszak mamy jeszcze na świecie takie kraje, jak Anglja i Francja, które właśnie dzięki demokracji i odpowiedzialności ministrów przed parlamentem mają na czele swych rządów dobór talentów politycznych, gdy Niemcy, specjalnie Prusy, mają na tym miejscu --dobór tytułowanych zer biurokratycznych, których godnym przedstawicielem jest p. v. Bethmann. Ale to jeszcze pół biedy—ostatecznie każdy chwali to, co jest dlań dogodne. Gdy wszakże p. Bethmann dla utrzymania „wysokiego poziomu" życia politycznego Prus broni—jawności głosowania—owego pra-źródła korrupcji i teroryzmu—oraz domaga się przywilejów wyborczych dla wysłużonych podoficerów jako „krzewicieli kultury"—przechodzi to chyba wszelkie granice dopuszczalnego w polityce cynizmu. A znów przeczenie istnieniu reakcji w Prusach jest tak dziecięco, tak rozbrajająco naiwne. Reakcji niema, bo... bo w Prusach panuje poszanowanie dla prawa; tak— dla prawa, robionego przez reakcjonistów w interesach reakcji. Czy zresztą i z tą „legalnością" nie jest jakoś osobliwie? Czy zgadza się z literą i duchem konstytucji pruskiej polityka antypolska i wywłaszczanie przymusowe? Czy jest normalnym zjawiskiem w państwie posiadają-

cym — w teorji — równe prawo dla wszystkich, że się bez litości skazuje na ciężkie więzienie robotników za lada tumult podczas strajku, a paniczykom-studentom, rozbijającym okna w pociągu i probującym „dla zabawki“ manewrów, niebezpiecznych dla życia pasażerów (jak było niedawno w Bonn) nakłada się drobne kary pieniężne? Czy nie jest obrazą przepisów konstytucyjnych, gwarantujących wszystkim obywatelom równy dostęp do urzędów i godności w państwie, że cały mechanizm administracyjny pruski jest opanowany przez członków konserwatywno-junkierskiej kliki i że konserwatywne wyznanie wiary jest niezbędnym warunkiem zrobienia karjery urzędniczej? Pytań podobnych możnaby postawić jeszcze wiele, a każde z nich obraca w niwecz wywody kanclerza...

Mowa pana von Bethmanna była wogóle wielką prowokacją względem demokratycznych żywiołów ludności. Prowokacja ta jednak niebawem się zemściła na samym kanclerzu.

Przedewszystkim jego pewność siebie została niebawem przykro dotknięta rozwojem masowego ruchu demonstracyjnego w Prusach. Gdy się ten ruch poczynał, żywioły reakcyjne marzyły w głębi ducha, że jego kierowniczce—społecznej demokracji—nie uda się utrzymać porządku w poruszonych masach, że nastąpią ekscesy, zaburzenia, walki z wojskiem i policją, rozlew krwi — i w rezultacie demoralizacja mas po brutalnym stłumieniu ruchu, Ale armja nienawistnej panu Bethmannowi demokracji wystąpiła w szranki we wzorowym ładzie i porządku, nie dając się ani zastraszyć, ani sprowokować; dążąc niezłomnie, planowo i konsekwentnie do wytkniętego celu, złamała ona opór administracji. W naszych oczach dokonała się lub dokonywa się potężna ewolucja polityczna — wyolbrzymiały ruch robotniczy samą swą masowością i energją łamie rogatki policyjne, zrywa tamy; wstępnym bojem zdobywa dla swych przejawów ulice i place miast pruskich. I wobec tej żywiołowej potęgi staje w bezradności cała „sprężysta“ administracja pruska i nie może jej dać rady. Brak jej zbrodniczej stanowczości, aby mogła orężem i masowym rozlewem krwi odeprzeć pokojowy atak proletarjatu; nie jest już ona pewna, czy wojsko byłoby dość posłusznym narzędziem tej zbrodniczej polityki; wie zresztą, że krwawy tryumf nad własnym ludem zakłóciłby gwałtownie rozwój gospodarczy kraju i spowodowałby ostre niezadowolenie ogromnej części mieszczaństwa. A mniej stanowcze

środki, jako to: zakazy, kordony policyjne, rozlepianie plakatów z pogróżkami, aresztowanie i oddawanie pod sąd opornych demonstrantów—wszystko to już nie może zatamować ruchu. I bezradna, zrozpaczona administracja coraz bardziej rezygnuje z oporu, coraz częściej zezwala, by rzeczy szły swoją koleją bez jej interwencji — a każde takie ustępstwo stwarza nowy precedens, utrudniający przyszłe zakazy, ułatwia ludowi demonstrowanie, przyzwyczaja całe społeczeństwo do objawów, które jeszcze niedawno uchodziły za „zakłócenie porządku publicznego"... Rzeka ruchu masowego podmywa tamę ograniczeń administracyjnych i z każdym dniem otwiera dla siebie coraz szerszą drogę. A biedny pedant biurokratyczny napróżno biada nad tym, że świat idzie mylnemi tory, że brzydka demokracja utrudnia życie i pracę tytułowanym „filozofom" i swym nieznośnym zgiełkiem mąci ciszę kancelarji, gdzie się niedawno tak mile i spokojnie drzemało wśród plik starych foliałów i stosów świeżo zasmarowanego papieru... Życie tryumfuje nad zastojem; świeże powietrze burzliwej epoki przenika w stęchłe piwnice „świętych tradycji"...

Ruch demonstracyjny kazał autorom projektu „reformy wyborczej" śpieszyć się z jej uchwaleniem. Sądzili oni, że gdy się nareszcie ich projekt stanie prawem, agitacja na czas jakiś będzie musiała jeżeli nie ustać, to mocno osłabnąć.

Ale właśnie zaraz po wejściu projektu „reformy" pod obrady sejmu „kanclerz filozof" musiał się naocznie przekonać, że zgromadzenia prawodawcze, oparte na cenzusie, też nie są bez „ale" z rządowego punktu widzenia. Nie ma w nich znacznej liczby nienawistnych pp. biurokratom „demagogów", ale zato rej wodzą — intryganci polityczni, dla których rząd póty jest dobry, póki się z nim da zrobić jaki interes. Nie zajmują w nich wiele czasu spory o wielkie zagadnienia epoki—które biurokratom wszystkich epok i krajów wydawały się zawsze „jałowemi"— ale zato idą ciągle targi i przetargi o różne drobne interesy klik, o doraźne korzyści tej lub owej grupy politycznej. Odcięte od wielkich kwestji i wielkich zagadnień tego rodzaju ciała prawodawcze z natury rzeczy stają się targowiskiem do szacherki politycznej.

Partje sejmu pruskiego przyjęły projekt reformy rządowej bardzo nieprzyjaźnie. Konserwatyści mówili, że jest on wogóle niepotrzebny, bo starego „wypróbowanego" prawa wyborczego wcale zmieniać nie trzeba. Innym stronnictwom reforma p. Bethmann-Hollwega zdawała się niedość daleko

idącą. Niebawem wszakże doświadczona w sprawie pokątnej szacherki i zdrady interesów ludowych, partja centrum podała konserwatystom dłoń do kompromisu. I projekt roformy przeszedł. Przeszedł w dość oryginalny sposób. Nietylko że go zmieniono, ale pod pewnemi względami nadano mu wręcz odwrotne cechy w stosunku do pierwotnego rządowego projektu. Tak np. wbrew projektowi rządowemu utrzymano w całej pełni wybory pośrednie, zato wprowadzono na pierwszym stopniu wyborów (t. j. przy głosowaniu prawyborców) głosowanie tajne. Skreślono też przepisy o przywilejach wyborczych dla przedstawicieli „kultury“. Ale i po zmianach projekt zatrzymał swój wrogi ludowi charakter, charakter fałszywej reformy, wprowadzanej dla pozornego spełnienia obietnicy mowy tronowej, a przedewszystkim dla zamknięcia drogi przed rzetelną, istotną reformą.

Klerykalno-konserwatywna większość śpieszyła się bardzo z przeforsowaniem projektu. Tak dalece, że parokrotnie pogwałciła regulamin obrad, by nie dopuścić do głosu przedstawicieli opozycji. Jakoż projekt został szybko przeforsowany i—powędrował do Izby panów.

Do tej chwili wszystko szło gładko, ale tu zaczął się kryzys, który doprowadził w końcu do upadku całej reformy.

Dla kanclerza stała się niewygodną zależność i w parlamencie Rzeszy i w sejmie pruskim od tej samej konserwatywno-klerykalnej większości. Przy ciągłym opieraniu się na tę większość stałby się on w końcu tak od niej zależnym, że nie mógłby nic robić bez jej przyzwolenia—i przez to wszedłby w życie faktycznie pewnego rodzaju parlamentaryzm, odpowiedzialność ministrów i kanclerza przed parlamentem, względnie sejmem, do czego ani rząd, ani cesarz Wilhelm żadną miarą dopuścić nie chcą, choć rozwój stosunków pcha Niemcy nieubłaganie na drogę właśnie takiej ewolucji politycznej. Aby uratować pozory i nie dopuścić, by rząd jawnie stał się komitetem wykonawczym konserwatywno-klerykalnej większości, Bethmann-Hollweg postanowił pozyskać dla swej pseudo-reformy poparcie partji narodowo-liberalnej.

Uległszy tej pokusie, która okazała się zgubną dla całej reformy, kanclerz wynalazł też sposób „kupienia“ partji narodowo-liberalnej. Postanowił mianowicie nalegać na wprowadzenie do prawa wyborczego pewnej poprawki, któraby wzmocniła jeszcze przewagę bogatych nad biedną ludnością i zapewniłaby bogatym bezwzględne panowanie w dwuch

wyższych klasach wyborczych *). Poprawka ta polepszała szanse partji narodowo-liberalnej w przemysłowych okręgach zachodu Niemiec, gdzie główną jej konkurentką jest katolicka partja centrum, reprezentująca w tej dzielnicy klasy drobnomieszczańskie i część proletarjatu, gdy partja narodowo-liberalna jest tam polityczną przedstawicielką wielkiego kapitału. Poprawka osiągnąć miała dwojaki cel—po pierwsze pozyskać poparcie partji narodowo-liberalnej dla rządowego projektu reformy, po drugie zupełnie uniemożliwić posłom socjalno-demokratycznym dostęp do sejmu.

Izba Panów w ciągu długich obrad nad reformą wyborczą, w ciagu których nadarzyło się dość okazji do zademonstrowania przed światem różnych skamieniałości ideowych i żywych okazów troglodytyzmu politycznego, pędzących bezpieczny żywot w tym muzeum starożytności politycznych,—przyjęła popieraną przez p. Bethmanna poprawkę. Droga do „kupienia“ poparcia partji narodowo-liberalnej zdawała się być otwartą. Ale tu nastąpił fatalny zwrot. Po stanowczym oświadczeniu się partji centrum przeciwko niebezpiecznej dla niej poprawce, sprzymierzeni z nią konserwatyści w sejmie pruskim, do którego wrócił „poprawiony“ projekt, nie zdradzili swej sojuszniczki i zgodnie z nią wypowiedzieli się za odrzuceniem wszystkich zmian, poczynionych przez Izbę Panów. Narodowo-liberalni do ostatniej chwili zdradzali gotowość dać się złapać na wędkę, zarzuconą przez chytrego kanclerza i za cenę poprawki wzmacniającej antydemokratyczny charakter projektu, ale dającej im szanse odebrania centrowcom kilkunastu mandatów,—wyrzec się „jałowej“ opozycji i wzmocnić falangi reakcji pruskiej. W ostatniej jednak chwili, po części względy na blizkie wybory do parlamentu Rzeszy, kiedyby było niebezpiecznie stawać przed wyborcami ze świeżą zdradą ludu na sumieniu, po części zaś trafne zrozumienie, że i tak wobec trwałości sojuszu klerykalno-konserwatywnego z całego interesu nic nie będzie—skłoniły ich do wytrwania w opozycji.

W rezultacie sejm odrzucił wszystkie poprawki Izby Panów, wobec czego p. Bethmann-Hollweg oświadczył z kwaśną miną, że rząd „już nie przywiązuje wagi do dalszych

---

*) Objaśnienie istoty tej poprawki wymagałoby długich objaśnień techniki wyborczej przy trójklasowym systemie wyborczym, nieznanej większości naszych czytelników. Musimy więc z niej zrezygnować.

obrad nad projektem“... To znaczy, że rząd ma zamiar *cofnąć* cały projekt.

Oświadczenie to powitane zostało rzęsistemi brawami na ławach całej lewicy—socjalistycznej i wolnomyślnej. Reakcyjny dziwoląg został uśmiercony rękami jego własnych twórców i „sympatyków“. Nie będzie on już tamą na drodze dalszej niezłomnej walki o demokratyzację Prus!

A ileż uświadomienia politycznego przyniosły ludowi pruskiemu obrady nad nim! Nędza umysłowa sfer rządzących, tak jaskrawo ujawniona przez kanclerza; zdradzieckie skłonności klerykałów, obłudnie agitujących za powszechnym prawem wyborczym w Prusach, by w chwili krytycznej stanąć w rzędzie najgorszych wrogów tegoż prawa; upadek polityczny wielko-kapitalistycznego liberalizmu „narodowych liberałów“, zawsze skłonnych do sprzedania swej opozycyjności za chwilową zdobycz polityczną, zawsze żądnych ugody z rządem, a „opozycyjnych“ tylko ze smutnej konieczności; bezład, niedołęstwo, demoralizacja, panujące w sejmie pod tarczą „trójklasowego“ systemu wyborczego — wszystko to zostało postawione przed oczy mas ludowych w jaskrawym oświetleniu dzięki epizodowi z niefortunną „reformą“...

Co dalej? Obecny stan rzeczy jest niebezpieczny dla samego rządu. Niezdolność do przeprowadzenia reformy, uznanej oficjalnie za pilną i niecierpiącą zwłoki w mowie tronowej—kompromituje go w najwyższym stopniu. Wybory ogólne do parlamentu Rzeszy zbliżają się (odbędą się one najdalej w styczniu 1912 roku), a tymczasem każde nowe wybory uzupełniające przynoszą nowe świadectwo wzrostu „czerwonej fali“ socjalno-demokratycznej... Za Prusy trzeba będzie płacić rachunek w Rzeszy. Trudna sytuacja! Jak rząd będzie szukał z niej wyjścia—niewiadomo.

Niewiadomo też, jakiemi drogami potoczy się dalej walka demokracji społecznej przeciw rządom junkierskim. Odzywać się poczynają już głosy, że trzeba pomyśleć o bardziej stanowczych metodach ataku, niż demonstracje uliczne... Na szpaltach centralnego organu naukowego partji „Neue Zeit“ zawiązała się ciekawa polemika między K. Kautskim a R. Luxemburg w kwestji strajku powszechnego... Są to symptomatyczne, znamienne objawy.

Ale o tych rzeczach napiszemy osobno, gdy sytuacja stanie się jaśniejszą... Obecnie poprzestajemy na stwierdzeniu, że rząd pruski poniósł ciężką klęskę moralną i polityczną..

Może być, że „dzień sądu“ dla reakcji pruskiej jest już bardzo niedaleki. I z pewnością niedołężniejszych wodzów i bardziej zaślepionych szermierzy, niż dziś, nie miała ona nigdy. Ręce jej własnych obrońców pchają ją ku przepaści, w której oby spoczęła jak najprędzej.

Germanicus.

PRZEGLĄD.

Ziszczone marzenie. Z Warszawy piszą do nas: Senatorowi Neuhardtowi, który, jak wiadomo, zjechał do Warszawy w celu wykrycia i ukarania najbardziej krzyczących nadużyć, jako to: złodziejstw, łapówek etc. w niektórych instytucjach i nadewszystko w intendenturze, użalił się snać ktoś i na nieprawidłowości, jakie zapanowały w obowiązującym u nas Kodeksie Napoleona. Wskutek tego i dzięki szerokim pełnomocnictwom, jakie posiada senator Neuhardt, równolegle do rewizji intendentury, magistratu, teatrów rządowych etc., i w tym samym czasie, w którym wielce upracowanemu senatorowi wypadło wśród innych rozpatrywać i skargę „grupy obywateli Starego Miasta“ na rozplenione w tej dzielnicy domy nierządu, podjętą została i rewizja naszego kodeksu cywilnege. Czy rewizja ta pociągnie za sobą jakie aresztowania, wątpić trzeba, zważywszy, że Napoleon Bonaparte i bezpośredni sprawcy kodeksu jak Cambacérès, Portalis i inni już nie żyją, natomiast będzie miała zapewne inne konsekwencje. Wedle informacji „Gazety Sądowej“, skład komisji, powołanej do rzeczonej rewizji, stanowią pp. Posnikow, Achmatowicz, Oriechowskij, Prokopowicz, Winogrodzkij, Żemczużnikow, Wechterstein, członkowie warszawskich instytucji sądowych, tudzież czterech zaproszonych do udziału w pracach komisji przedstawicieli polskiej palestry, z liczby których od początku tylko jeden (wedle informacji tejże „Gazety“) przyjął uczestnictwo w obradach.

Rzecz prosta, ze stanowiska interesów szerokich mas pracujących trudno jest bronić nietykalności Kodeksu Napoleona. Kodeks to zbudowany całkowicie na zasadach wolnego

najmu i prywatnej własności, które, jak wiadomo, stanowią węgielne podstawy dzisiejszego porządku prawnego i ustroju społecznego, ustroju, który zgotował klasie robotniczej ciężki ucisk i straszliwą niewolę. Kodeks ten, regulujący całe nasze życie społeczne, powstał więcej jak przed 100 laty, a więc w okresie, gdy dopiero tworzył się nowożytny przemysł i nowożytna klasa robotnicza i rychło po wstrząśnieniach najostrzejszego kryzysu francuskiej rewolucji — w chwili, gdy dawnych posiadaczy jeszcze nie opuścił był strach o ich własność, a nowi, uposażeni przez rewolucję, już nauczyli się drżeć o swoją. Stworzony w takich warunkach przy dogasającej łunie pożaru jakobińskiej rewolucji — jest kodeks ten, wedle wyrażenia znanego prawnika, kompromisem mniejszej i większej własności, skoalizowanych przeciwko nieposiadającym. Jako taki stał się on od początku arcywzorem Kodeksu mieszczańskiego społeczeństwa. Nietylko nie pamięta on o potrzebach nowożytnej klasy robotniczej, ale klasa ta wcale dla niego nie istnieje. Pomijając parę artykułów, dotyczących specjalnie umowy najmu służby, najem pracy, podstawa istnienia proletarjatu, najpotężniejszej dziś klasy społeczeństwa, a więc niejako oś prawna dzisiejszego kapitalistycznego porządku, jest zgoła ignorowany przez prawodawstwo Napoleońskie. Dopiero nacisk rewolucyjny klasy robotniczej zniewolił z czasem rządy burżuazyjnych państw do częściowego wypełnienia tej luki rozmaitemi kategorjami nowoczesnego prawodawstwa robotniczego w postaci praw o długości dnia roboczego, o ochronie pracy kobiet i dzieci i t. p. Niezależnie od tej luki różnostronny i potężny rozwój gospodarczy nowożytnych społeczeństw musiał, rzecz prosta, kodeks ten, powstały u kolebki kapitalizmu, uczynić z wielu względów przestarzałym i niewystarczającym. To sprawia, że od dwuch dziesiątków lat zaczyna prawodawstwo ulegać dość szerokiej i zasadniczej krytyce nawet ze strony urzędowej i mieszczańskiej nauki.

I jednak, a raczej po cześci właśnie dla tego, przedsięwzięcie p. Neuhardta wydać się musi imprezą wielce oryginalną. Warszawska „Gazeta Sądowa“ notuje z trwogą pogłoskę, jakoby zadaniem komisji, powołanej do życia przez senatora-rewidenta miało być zbliżenie naszego prawodawstwa do praw, obowiązujących w Cesarstwie. W okresie, gdy najwyższe instancje prawotwórcze połykają, jak ostrygi projekta praw, niszczące samodzielność wiekową całych narodów, rzecz prosta, można oczekiwać z tej strony wszel-

kich eksperymentow. Czy wszakże tylko o to chodzi? Choćby zakres czynności, jakie sobie de facto zakreśli komisja, był wiele skromniejszy, niźli to głoszą wieści, już ta jedyna w swoim rodzaju metoda i maniera przygotowywania projektów kodyfikacyjnych, te dyskretne zabiegi prawodawcze w pokojach umeblowanych, ta kodyfikacja na zakąskę, rewizja à la fourchette, to nieoczekiwane koleżeństwo Kodeksu Napoleona z komitetem policyjno-lekarskim lub lombardem miejskim, Portalisa i Cambacéresa z p. Lubą i Litwińskim ma swą nieporównaną wymowę.

Nasza również nieporównana prasa, pełna cichej groszowej „frajdy“ z racji przykrej przygody, jaka spotkała p. Lubę, przyjmuje naogół te wieści o nowym zamierzeniu pp. rewidentów ze zwykłą sobie reporterską obojętnością i rozbrajającą wprost naiwnością. Pan H. C. w „Kurjerze Warszawskim“ próbuje nawet uderzyć w wielki dzwon trwogi, ale cóż rodzi mu się pod ręką z tego górnego przedsięwzięcia? Rozumiemy, że obawa przed narażeniem funduszów p. Lewentalowej w dzisiejszych pełnych alarmu czasach mogła lekkoskrzydłą ironję p. H. C. (znaną nam z jego pięknych sprawozdań sądowych) uczynić na tyle nieuchwytną, że trudno jest odgadnąć, zali to wogóle ironja. Pan H. C. pisze:

„Nie wątpimy że wybór uczestników komisji jest wzorowy, że wszyscy sędziowie są nietylko praktykami rutynowanemi, lecz i teoretykami, znającemi znakomicie literę i ducha prawa francuskiego i polskiego. Wychowani niewątpliwie na najlepszych wzorach jurysprudencji i doktryny, obeznani znakomicie z komentatorami i rozwojem kodeksu we Francji, nie dadzą się unieść jakimbądź zapędom centralistycznym w celu przykrojenia prawa naszego na modłę np. zbioru praw Cesarstwa, i to pociesza nas trochę.

I dalej jeszcze:

A jednakże... a jednakże byłoby do życzenia, ażeby do komisji, jeżeli zwołanie jej było nieodzownie potrzebne, wszedł taki prawnik jak np. profesor Holewińskl, ażeby zasięgnięto opinji w każdej poszczególnej kwestji Towarzystwa Prawniczego i ażeby wreszcie informowano ogół o celu i zadaniach komisji“.

Więc tego tylko p. H. C. do szczęścia potrzeba! Nic więcej? Pan H. C. może tedy spokojnie spać. Albowiem, jak donosi ten sam „Kurjer Warszawski“ z dn. 13 b. m., już powołano do udziału w pracach komisji pana Holewińskiego i nawet dodatkowo p. Dydyńskiego, który, wątpić nie można, będzie ozdobą komisji, podobnie jak był krasą uniwersytetu Warszawskiego przez 4 dziesiątki lat...

Mein Liebchen, was willst Du noch mehr?

Zatarg ekonomiczny.

Z Grajewa piszą do nas:
Jest tu fabryka tkacka tasiem gumowych Heppnera, w której pracuje 24 tkaczy Niemców i Polaków. W tej fabryce dzień roboczy wynosi $10^{1}/_{4}$ godzin W d. 12 kwietnia robotnicy poprosili właściciela fabryki o zmniejszenie dnia roboczego o $^{1}/_{2}$ godziny, z tym, że w ciągu dwuch tygodni będą pracować po dawnemu. t. j. od 7 godz. rano do $6^{1}/_{2}$ godz. wiecz. z przerwą $^{1}/_{4}$ g. na śniadanie i $1^{1}/_{2}$ g. na obiad.

Z początku fabrykant zgodził się, mówiąc: dam prędzej jak chcecie tylko syn przyjedzie z Warszawy. Po przyjeździe syna, dawał tylko 15 minut, mówiąc: pół ja dam, a pół wy odstąpicie.— Robotnicy na ustępstwo się nie zgodzili, bo ustępować nie było z czego (i tak praca trwa o $^{1}/_{2}$ g. dłużej niż w Warszawie, przytym nie mają ani doktora, ani lekarstw, prócz tego cierpią od różnych nieporządków. Naprz. z pułapów sadze z lamp kopcących zwisają na nitkach pajęczych, od takiego brudu często robotnicy dostają zapalenia oczu lub innych chorób; warsztaty tkackie są tak stawiane, że jak jeden osnowy spuszcza, to drugi musi ustąpić pierwszemu miejsce i t. d.

Po daremnych pertraktacjach robotnicy zawiesili pracę i udali się do fabrycznego inspektora (gub. Łomżyńskiej) p. Makiejewa. Ten ostatni obiecał dopomódz, ale na tę pomoc robotnicy czekali naprózno $2^{1}/_{2}$ tygodni, posyłając dwie depesze jedną po drugiej. Wreszcie p. inspektor przyjechał i poradził robotnikom, żeby się oni zgodzili na stawiane przez fabrykanta warunki i powrócili do pracy. Fabrykant zaś powiedział, że jeżeli komu nie chce się robić $10^{1}/_{4}$ godzin (teraz nawet 15 minut nie daje), to niech wyjeżdża. a na ich miejsce sprowadzi prusaków i oni będą robili.

W ten sposób 24 rodzin robotniczych pozostaje bez chleba. Na miejscu innej roboty znaleźć nie można. 12 tkaczy postanowiło sprzedać wszystko i wyjechać do Warszawy lub Łodzi dla znalezienia roboty, 12 pozostaje w położeniu bez wyjścia.

Różne wiadomości.

— Odezwy T-wa przeciwalkoholicznego. Warszawskie Towarzystwo wstrzemięźliwości wydało szereg odezw. nawołując w nich do zwalczania szerzącego się wciąż pijaństwa. Odezwy te są zatytułowane do młodzieży polskiej do nauczycielstwa polskiego, do rodziców, do robotników i do dzieci. Towarzystwo gorąco nawołuje do obserwowania wstrzemięźliwości zupełnej od napojów alkoholowych. Stowarzyszenie ma już 12 oddziałów. Zarząd główny mieści się w Warszawie przy ul. Brackiej № 18.

— Denuncjacja polityczna. W pismach warszawskich ukazało się następujące oświadczenie znanego ekonomisty p. Zygmunta Heryngа, w sprawie denuncjatorskich wycieczek, wymierzonych przeciwko niemu przez niektóre czarnosecinne pisma rosyjskie: „Przed paru tygodniami p. Sawienko w elukubracji pomieszczonej w „Kijewlaninie“, wśród całego szeregu opowieści o jakiejś powstańczej szkole wojskowej w Krakowie, której uczniowie wprawiają się między innemi w strzelanie z dział maszynowych (!!?) — nie zawahał się wymienić mnie z imienia i nazwiska, jako kierownika tej szkoły. Tego rodzaju oskarżenie, o ileby nie zostało przezemnie odpartym, mogłoby mieć dla mnie niepożądane pod wielu względami następstwa. Zniewolony jestem przeto publicznie oświadczyć że jawna denuncjacja o mnie p. Sawienki jest bezwzględnie fałszywą,

a o jej bezzasadności świadczy chociażby ten fakt, że ja, ów rzekomy kierownik powstańczej szkoły w Krakowie, mam prawo legalnego pobytu w Królestwie i z prawa tego korzystam, o ile tego wymagają interesy „Encyklopedji Ludowej", której redagowanie i wydawanie stanowiło i stanowi jedyne moje w Krakowie zajęcie".

— Ludność m. Sosnowca. Według wykazów urzędowych, ludność miasta Sosnowca na d. 1 stycznia r. b. wynosiła ogółem 89,525. Osobliwością Sosnowca jest znaczna przewaga mężczyzn, których liczba wynosi 50,144, gdy kobiet jest w Sosnowcu tylko 30,381. Drugą osobliwością ustosunkowania ludności w Sosnowcu jest względnie niewielki w tym mieście procent żydow. Na 80,000 ludnosci, żydów jest w Sosnowcu 15,646, czyli około 17%, gdy w innych miastach żydzi stanowią zwykle do 50% ogółu ludności. Liczba katolików w Sosnowcu wynosi 61,256, protestantów 8.072, prawosławnych 2,022, marjawitów 1,075.

— Wyprawa nacjonalistów na Chełmszczyznę Pisma rosyjskie donoszą że wraz po zamknięciu sesji Dumy, wybierze się na Chełmszczyznę wycieczka prawicowych i nacjonalistycznych posłów rosyjskich, w tej liczbie Puriszkiewicz, hr. Bobryńskij, Czichaczew i wielu innych. Wycieczkę tę uświetni swą obecnością i p. Mienszikow. Panowie ci mają przyjechać do Brześcia Litewskiego, skąd udadzą się do Białej i do klasztoru żeńskiego w Leśnej, gdzie podczas odpustu mają się odbyć wielkie uroczystości, połączone z fajerwerkami, żywemi obrazami i t. p. Potym udadzą się do Chełma, Hrubieszowa, Zamościa, Radecznicy (klasztor żeński), stamtąd przez Krasnystaw znów do Chełma, potym do Jabłecznej (klasztor żeński) w gub. Siedleckiej, znów do Brześcia, skąd mają wyruszyć z powrotem do Petersburga. Oddziały związku nar. ros. w Chełmszczyźnie czynią już przygotowania do należytego przyjęcia gości i zademonstrowania przed ich oczami „ucisku" jakiego doświadczają tam ludzie „prawdziwie rosyjscy i prawosławni".

— Zamknięcie kawiarni. W Kijowie z rozporządzenia władzy zamknięto polską. „Kawiarnię udziałową". Jako motyw zamknięcia podano: nielegalność udziałowców, oraz teren wspólnych zebrań gości narodowości polskiej.

— Naganka na Żydów. Jak donosi gazeta „Riecz", w gubernji Smoleńskiej dla wyłapywania Żydów, nie posiadających prawa zamieszkania, używani są agienci policji tajnej. Agienci ci kręcą się po wsiach i zbierają informacje o Żydach. Wieś „Poczynek", składająca się z 2000 domów. Została otoczona przez agientów policyjnych i konnych strażników. Pod przewodnictwem naczelnika wydziału sekretnego dokonano rewizji i zatrzymano 10 „bezprawnych" Żydów. Następnie otoczono sąsiedni las, w którym zarządzono obławę. Przytym dawano sygnały trąbkami: okrzykami, a nawet strzelano w celu wystraszenia ukrywających się. Trwało to do późnej nocy, i ostatecznie „złapano" około 60 młodych Żydów, przeważnie subjektów handlowych. W sąsiedniej wsi przy pomocy tej samej metody aresztowano 8 Żydów, pozostali uciekli ze wsi, pozostawiając swój dobytek na łasce losu. Obecnie agienci przetrząsają powiaty Dorohobuski, Wiaziemski i Rosławski.

— Republika polska" w Brazylji. Przed kilkunastu tygodniami pojawiły się w prasie polskiej wiadomości o ogłoszeniu w Brazylji polskiej niezależnej republiki. Wiadomość była kaczką dziennikarską. Dziennnik „Polak w Brazylji" pisze: „Dla wiadomości kolegów z za oceanu podajemy, że próba ogłoszenia niezależności spornego terytorjum między Paraną i S-ta Catharina spełzła na razie przynajmniej na niczym: że terytorjum te posiada około 80 tysięcy kilometrów przestrzeni i w tym 100 tys. mniej więcej mieszkańców, w czym Polaków z Rusinami może być najwyżej 11 do 12 tysięcy; że z Indjanami miejscowemi żadnych porozu-

mień być nie może, bo Botokudzi tak samo są wrodzy Niemcom, jak Brazyljanom; że rzekomy „telegram“ jakiegoś „kacyka“ jest grubą blagą; że spółka „Bielecki-Wyszyński“ miała kolonizować Kolumbję, czy Wenezuelę, jak w swych broszurach ogłaszała, bynajmniej zaś nie dzisiejsze sporne terytorjum; wreszcie, że wiadomości podobne wyssane z palca, lub niesprawdzone należycie, mogą być na rękę li tylko Niemcom, nam w każdym razie szkodę tylko przynoszą, stawiając w fałszywym świetle, imputując czyny, insynuując apetyty które nas tylko kompromitują w oczach i tak już zazdrośnie na rozwój żywiołu naszego patrzących tubylców.

Od pani Heleny Kon-Feldblumowej, lekarki-dentystki w Warszawie otrzymaliśmy, z prośbą o zamieszczenie, list treści następującej do naszego współpracownika Macieja Kożucha, w sprawie poruszonej przez niego w artykule o warszawskiej wystawie higjenicznej.

Szanowny Panie!

W № 22 „Wiedzy“ drukowane były uwagi Sz. Pana o wystawie: „Czystość to zdrowie“. Uwagi te są bardzo słuszne i myśli podobne musiały nasuwać się przy zwiedzaniu wystawy wielu ludziom pracy. Ja np. wyniosłam wrażenie, że wystawa — oczywiście nie z woli jej organizatorów — przekonywała dobitnie, iż w zdaniu „czystość — to zdrowie“, brak ogniwa pośredniego: że właściwie możnaby powiedzieć: czystość to pieniądz, a dopiero pieniądz to zdrowie,

Zgadzając się jednak z Sz. Panem w zasadniczych punktach i rozumiejąc doskonale motywy Jego ironji, na jedno wszakże twierdzenie Pańskie przystać nie mogę. Sz. Pan pisze, że klasa robotnicza dla tego ust nie płucze, iż „czasu naprawdę niema“. Stosowanie się do ogółu przepisów higjenicznych jest istotnie dostępnym tylko dla ludzi mniej lub więcej zamożnych, przestrzeganie jednak głównych wymagań hygjeny jamy ustnej, należy do tych właśnie części higjeny praktycznej, które najmniej kosztów i najmniej straty czasu pociągają. Znośna szczotka do zębów kosztuje kilkanaście kopiejek, woda do płukania nie kosztuje nic, a czasu na czyszczenie zębów szczotką i płukanie ust wystarczy przy wprawie parę minut. Jeżeli więc robotnicy nie czyszczą zębów, to nie brak środków i brak czasu temu przyczyną, ale to, że ich do tego nie wdrożono od dzieciństwa. Jeżeli więc trudno jest wymagać w starszych, by zaczęli przyzwyczajać się do tego, czego przez całe życie nie robili, to jednak młodzież i dzieci w każdym razie należy i można do higjeny ust wdrożyć Słusznymby przeto było, by w ochronkach i szkołach ludowych uczono dzieci, iż nietylko ręce i twarz, ale i zęby myć codzień należy. Ochronki mogłyby dzieciom szczotek udzielać. Dziecko od zarania życia nauczone używać szczotki do zębów i płukać usta, tak się do tego przyzwyczai, że będzie ten zabieg czyniło nawykowo i znajdzie na to czas, jak teraz znajduje na mycie rąk i twarzy.

Z poważaniem

Helena Kon-Feldblumowa.

Warszawa, d. 6 czerwca 1910.

Ustrój prawno-państwowy Finlandji w oświetleniu dziejowym.

Chcąc rozpatrzyć podstawy finlandzkiego ustroju prawno-państwowego, nad którym obecnie, z woli rządu i decyzji Dumy państwowej, zawisł wyrok zagłady, musimy się cofnąć ku początkowi XIX stulecia, kiedy w celu zagarnięcia Finlandji Rosja rozpoczęła wojnę ze Szwecją.

Jak wiadomo, wojna prowadzona była na terenie Finlandji i wojska rosyjskie napotykały na silny opór ludności miejscowej. Otóż, aby przyjaźniej usposobić ku sobie Finlandczyków, rozpowszechniano wśród ludności pogłoskę, że rząd rosyjski w razie przyłączenia Finlandji do Rosji ma zamiar utrzymać wszystkie prawa i swobody, z jakich korzystała ludność za panowania Szwedów. Pogłoska ta została wkrótce zresztą formalnie stwierdzona przez manifest 5-go czerwca 1808 r. To był początek porozumienia. Ale Finlandczycy żądali zwołania sejmu. Żądanie to zostało po pewnych wahaniach uwzględnione i blizko w rok później ukaz 1 lutago 1809 rozkazuje, aby „zgodnie z prawami kraju ogólny sejm był zwołany 22 marca w mieście Borgo". Otwarcie poprzedzał manifest, wydany 15 (27) marca (w języku rosyjskim) treści następującej:

„Otrzymawszy zrządzeniem Opatrzności w nasze władanie W. Ks. Finlandzkie, chcemy aktem obecnym potwierdzić i sankcjonować religję i prawa zasadnicze kraju, jako też przywileje, i prawa z których każdy stan we wspomnianym W. Księstwie w szczególności, a mieszkańcy wszyscy w ogólności korzystali dotychczas na mocy konstytucji. Obiecujemy zachować te przywileje i prawa trwale i nienaruszalnie w ich mocy".

Otwarcie sejmu nastąpiło 28 marca r. 1909. Nazajutrz w katedrze składano przysięgę. Najpierw stany finlandzkie złożyły przysięgę na wierność nowemu Wielkiemu Księciu, zobowiązując się do zachowywania swych praw zasadniczych, a następnie Aleksander I solennie przyrzekł utrzymać w swej mocy prawa zasadnicze kraju. Mowa była wypowiedziana w języku francuskim i pojęcie „prawa zasadnicze" było ujęte przez francuskie wyrazy: „lois fondamentales". Nie ulega więc wątpliwości, o jakich prawach mógł myśleć Aleksander I. Mogło chodzić jedynie o zasadnicze prawa szwedzkie, które do tego momentu były podstawą państwowego ustroju Finlandji.

Wojna ze Szwecją zakończyła się w kilka miesięcy potym. W traktacie pokojowym, podpisanym 17 września 1809 roku w Friedrickshamie, w art. 6 znajdujemy potwierdzenie aktu 27 marca. O prawach Finlandczyków mówi się w tym artykule, jako o rzeczy już zagwarantowanej przez Aleksandra I.

Mamy więc przed sobą wzajemne zobowiązanie obu stron: ludności, która przez swych przedstawicieli, pod warunkiem utrzymania konstytucji, uznaje nowego monarchę i—Wielkiego Księcia, który, przyjmując koronę, zobowiązuje się utrzymać prawa ludności. Jak wynika z całego szeregu dokumentów, Aleksander I właśnie tak to rozumiał. Manifest 21 lutego 1816 r. o stworzeniu Senatu finlandzkiego kończy się w sposób następujący:

„... mamy nadzieję, żeśmy dostatecznie potwierdzili raz na zawsze gwarancję, jaką oni (Finlandczycy) otrzymali od Nas, co do niewzruszonego zachowania ich odrębnej konstytucji pod Naszym berłem i pod berłem Naszych następców".

Zasadnicze prawa szwedzkie, które były uznane za podstawę ustroju politycznego Finlandji, składają się z dwuch części: 1) prawo o „Formie rządu" z 1772 r., oraz „Akt złączenia i bezpieczeństwa" z 1789 r., i 2) prawa, które omawiają skład i działalność Sejmu. Oprócz tego istniało jeszcze kilka specjalnych praw, posiadających charakter praw zasadniczych. Zawierają one w sobie zasady konstytucyjnego ustroju państwowego, to jest, że rząd musi postępować zgodnie z prawem, że żadne prawo nie może być ani wydane, ani zmienione, ani odwołane bez udziału Sejmu, że żaden nowy podatek nie może być wprowadzony bez jego zgody. Następnie, według brzmienia praw zasadniczych, tylko obywatele Finlandji mogą być urzędnikami Wielkiego Księstwa. (Jedyny wyjątek pod tym względem stanowi urząd gienerał-gubernatora). Słabym punktem konstytucji finlandzkiej był art. 38 prawa 1772 r., który pozostawiał kompetencji monarszej czas zwoływania sejmów. W prawach zasadniczych znajdujemy również gwarancję trwałości ustroju, jaki otrzymała Finlandja po przysiędze w Borgo. Żadne z praw zasadniczych—jest tam powiedziane — nie może być zmienione lub odwołane bez zgody sejmu. W myśl więc tych praw zniesienie lub zmiana ustroju prawno-państwowego Finlandji nie może być aktem jednostronnym.

Okres bardzo długi, który poprzedzał nowe prądy w polityce rosyjskiej względem Finlandji, nie był dla tego kraju okresem niezamąconego szczęścia. Korzystano całkowicie z prawa niezwoływania sejmów i przez 54 lata Finlandja nie miała możności odnowić swe przestarzałe prawodawstwo z XVIII stulecia. Ostatecznie w okresie polskiego powstania, w r. 1863 udało się Finlandczykom osiągnąć zwołanie pierwszego od tylu lat sejmu. Rozpoczęła się epoka reform. W przeciągu kilku lat były uchwalone i zatwierdzone bardzo ważne prawa. W r. 1869 wydano nowy statut sejmowy, opierający się na konstytucyjnych zasadach praw zasadniczych i wprowadzający obowiązkowe zwoływanie sejmów co 5 lat. W roku 1877 otrzymuje Finlandja odrębną organizację monetarną, w r. 1878—nową ustawę wojskową, dalej następuje kolej na reorganizację granicy celnej i inne reformy.

Lecz lata pomyślności nie trwały długo. Reakcyjne i nacjonalistyczne idee, które tak bujnie zakwitły na początku panowania Aleksandra III, nie mogły pozostawić w spokoju małej i stosunkowo wolnej Finlandji. Prawa tego kraju nazywano „nieusprawiedliwionemi przywilejami“ i żądano odebrania ich, dowodząc, że za podstawy mają one wyłącznie wspaniałomyślny dar Aleksandra I. Twierdzono również, że, przysięgając na zachowanie praw zasadniczych Finlandji, Aleksander I nie miał wcale na myśli praw konstytucyjnych, odziedziczonych przez kraj po Szwecji. Jednocześnie z tym, chcąc nadać sprawie charakter polityczny, zarzucano Finlandczykom separatyzm i sypano garściami oskarżenia o zdradę. Prądy te na razie nie miały zbyt groźnych następstw. Ale już wtedy wypłynął projekt, zmierzający do podporządkowania prawodawstwa Finlandji prawodawstwu Cesarstwa. Złożono go jednak do archiwum Rady Państwa i nie rozpatrywano.

Pierwsze lata nowego panowania przeszły dla Finlandji spokojnie. Finlandczycy po otrzymaniu „zapewnienia monarszego“, że konstytucja będzie zachowana, złożyli przysięgę na wierność. W trzy lata później przy otwarciu sejmu (1897 r.) usłyszeli wyrazy wdzięczności i dobrych chęci monarchy za swe przywiązanie do tronu. W następnym już jednak roku czekała ich ciężka próba. Pod wpływem ministra wojny Kuropatkina (później głównodowodzącego armją rosyjską podszas wojny z Japonją), w lipcu 1898 r. wydany został ukaz, który zwoływał sejm nadzwyczajny na styczeń

1899 r., proponując mu zniesienie ustawy wojskowej z roku 1878 i rozciągnięcia na Finlandję ustawy wojskowej rosyjskiej. Treść wręczonych sejmowi propozycji prawa i sposób, w jaki ten projekt był opracowany, nie mogły nie poruszyć opinji finlandzkiej. Okazało się bowiem, iż wbrew prawu projekt był przygotowany w Petersburgu, a nie przez Senat finlandzki, którego nie spytano nawet o zdanie. Charakter zaś propozycji w swej treści zdradzał nie tyle chęć praktycznego przeprowadzenia reformy, ile tendencje rusyfikacyjne. Obawy te najzupełniej się sprawdziły, kiedy 15 (3) lutego 1899 r., podczas gdy komisja sejmu dopiero przystąpiła do rozpatrzenia projektu o wojskowości, wydany został manifest, określający porządek prawodawstwa w sprawach ogólno-państwowych. W myśl tego manifestu prawodawstwo finlandzkie miało mieć moc obowiązującą wyłącznie dla spraw wewnętrznych kraju, w sprawach zaś, które mogły obchodzić całe państwo, decydować miała nieograniczona wola monarsza. Sejm finlandzki wystosował odpowiedź na propozycje rządowe. Sens prawny i polityczny tej odpowiedzi sprowadza się do tego, że manifest, wydany bez zgody sejmu, nie może stworzyć nowych praw i zastosowanie jego będzie pogwałceniem konstytucji finlandzkiej. Odpowiedź ta nie osiągnęła skutku. 29 czerwca 1901 r. uczyniona została pierwsza próba jednostronnego prawodawstwa, zniesiona ustawa wojskowa z 1878 r. i wyłączną wolą monarszą ogłoszono nowe przepisy. W tymże dniu zniesiona została większa część armji finlandzkiej.

Następstwa tej pierwszej próby „jednostronnego prawodawstwa“ są znane. Opór bierny ludności, który trwał przez szereg lat, nie dał możności wprowadzić to prawo w życie. Następnie, wojna japońska i ruch rewolucyjny w państwie wpłynęły na zmianę polityki wewnętrznej. Prawo 1901 r. zostało czasowo wstrzymane manifestem 29 marca 1905 r. „aż do czasu zakończenia prac komisji, określających rozgraniczenie prawodawstwa ogólno-państwowego od lokalnego finlandzkiego“. A w pół roku później, w d. 4 listopada roku 1905, został wydany manifest, znoszący tak prawo o powinności wojskowej, jak i szereg innych zarządzeń antykonstytucyjnych. Manifest ogłaszał, że przywraca w Finlandji „porządek zgodny z prawem“ („zakonomierny poriadok“).

Wielkim jednak było złudzenie tych, którzy przypuszczali, że dla Finlandji nastąpiły lata uspokojenia. Kwestja ogólna podporządkowania prawodawstwa finlandzkiego pra-

wodawstwu cesarstwa, jak również sprawa poszczególna — powinności wojskowej, nie zniknęły z porządku dziennego. Już zaraz po wstrzymaniu prawa o powinności wojskowej zaproponowano sejmowi, aby zamiast rekruta Finlandja przez trzy lata wypłacała Rosji po 10 mil. marek. Suma ta była wypłacona w 1905 r., sejm 1907 r. również zgodził się wypłacić tę sumę za lata 1906 i 1907, lecz nie uznając prawa 1901 r., zażądał jednocześnie, aby mu przedstawiono projekt prawa reorganizacji wojskowej. 7 października 1909 r. ogłoszony został manifest, rozkazujący senatowi finlandzkiemu przelanie do skarbu państwa 20 mil. marek za lata 1908 i 1909, bez pytania się sejmu o zgodę. Jednocześnie manifest zaznaczał, że kwestja powinności wojskowej Finlandczyków wyjęta została z pod prawodawstwa finlandzkiego i będzie stanowiła część ogólnego prawadowstwa imperjum. Tegoż samego dnia do sejmu złożona została „propozycja“, obwieszczająca, że w 1910 r. sejm, tytułem kontrybucji, ma wypłacić 11 mil. marek i że ta suma będzie rok rocznie powiększana o 1 mil. marek, aż do wysokości 20 mil. m. dopóki nie zostanie wprowadzone nowe prawo o powinności wojskowej. 17 listopada po kilkudniowej dyskusji i po dziewięciu glosowaniach o g. $5^1/_2$ nad ranem sejm powziął w tej sprawie następującą rezolucję: „Nie mając możności zaakceptowania Najwyższej propozycji, sejm prosi, aby Monarcha raczył rozkazać, aby były przedsięwzięte odpowiednie środki dla rozstrzygnięcia kwestji o wojskowości w porządku praw zasadniczych“. Nazajutrz sejm został rozwiązany. To był trzeci z rzędu sejm, rozpuszczony w przeciągu dwuch lat. Nowe wybory zostały naznaczone na luty 1910 r. i otwarcie sejmu na 1 marca.

Kwestja podporządkowania finlandzkiego prawodawstwa, prawodawstwu ogólnemu, przechodziła tymczasem z jednej komisji do innej, od jednej specjalnej narady do nowej. Sprawa o tyle się zmieniła, że w Rosji została ogłoszona konstytucja. Wtedy już powstała myśl skorzystania z Dumy dla załatwienia się ze sprawą finlandzką. „Poco Jego Cesarska Mość—mówił na naradzie w r. 1906 hr. Witte (patrz „Nowoje Wremia“ z d. 23 marca 1910 r.)—ma na siebie brać odpowiedzialność za decydowanie sprawy finlandzkiej? Niech lepiej na swą odpowiedzialność weźmie to Duma. Jeśli będzie ona narodową („nacjonalnoj“), to pójdzie dalej od monarchów i rozstrzygnie każdą kwestję“. Komisja hr. Solskiego (kwiecień r. 1906) przyznawała jeszcze sejmowi finlandzkiemu głos

decydujący w sprawach prawodawstwa ogólno-państwowego, a dla uniknięcia konfliktów z Dumą proponowano powołanie specjalnych delegacji z przedstawicieli jednego i drugiego ciała prawodawczego. Z upadkiem jednak ruchu wolnościowego te liberalne poglądy znikają z projektów rządowych. Na wiosnę r. 1908 zwołana została nowa narada, która ustaliła podstawy projektu rządowego. Uznano mianowicie, że jednostronne prawodawstwo nie znajduje żadnych przeszkód prawnych, a więc, że sejm nie powinien mieć głosu decydującego w sprawach ogólnej wagi. Nowa komisja, powołana w 1909 r. pod przewodnictwem kontrolera państwa Charitonowa właśnie w takim duchu opracowała swój projekt, który z nieznacznemi zmianami wszedł do ostatniego projektu rządowego. Nazywano tę komisję mięszaną, gdyż na 6-ciu Rosjan liczyła ona 5-ciu Finlandczyków. Mniejszość finlandzka była naturalnie zmajoryzowana, i jej propozycje pojednawcze (naprz. delegacje dla rozstrzygania konfliktów, jak w projekcie komisji Solskiego) zostały odrzucone. O duchu, w jakim prowadzone były prace tej komisji, świadczą słowa rosyjskiego jej członka Dejtricha: „Państwa budowane były nie słowami, lecz żelazem i krwią“ (o kwestji tej patrz „Wiedza“ r. 1909 t. II str. 712).

Projekt Charitonowa, po przeróbce jego w kancelarjach, został wniesiony do Dumy państwowej. Do sejmu finlandzkiego został on przesłany tylko dla „zaopinjowania“. Powodzenie projektu rządowego w Dumie było z góry zapewnione. Większość posłów, składająca się z prawicowców, nacjonalistów i październikowców, przyjęła go, jak pisała „Riecz“, „z uczuciem zadośćuczynienia, podobnym do zachwytu“. Krupienskij i prawica cieszyli się, że „nareszcie nad Rosją i Finlandją słońce zaświta!“, październikowcy—że konstytucja rosyjska zwyciężyła! Bo „dzisiejszy manifest,—mówił hr. Bennigsen, leader październikowców w kwestjach finlandzkich,—stwierdza uroczyście kompetencje Dumy państwowej we wszystkich sprawach, tyczących się imperjum, jako całości“.

Otwarty w d. 1 marca r. b. sejm finlandzki miał przed sobą szereg już dokonanych faktów: kontrybucja wojskowa za lata 1908—1909 została wzięta ze skarbu finlandzkiego jeszcze w grudniu 1909 r., a na kilka dni przed otwarciem sejmu również została przelana do skarbu państwa część sumy (2 mil. marek), przypadającej na r. 1910. Sumy te były w części wzięte z funduszu cywilnego Finlandji, gdyż fun-

dusz milicyjny był już wyczerpany. Pociągało to jednak za sobą kolosalną dezorganizację finansowo-ekonomiczną kraju. Zażądano więc od sejmu, aby wynalazł nowe środki dla spłaty pozostałych 9 mil. marek za r. 1910, a jednocześnie, w celu dostarczenia środków na kontrybucję, przypadającą na r. 1911, uchwalił specjalny podatek wojskowy. Czwarty z rzędu sejm (1907, 1908, 1909 i 1910) był zdecydowany bronić praw swego kraju. Jedyna partja, która w sprawie wojskowej zajęła ugodowe stanowisko, partja starofinnów była zmuszona skonstatować, że ludność odsunęła się od niej (w r. 1909 starofinnowie otrzymali 199,920 gł., przy obecnych 173,537). Na stanowisko sejmu nie wpłynął i obrót, jaki wzięły sprawy finlandzkie przez wniesienie do Dumy projektu rządowego o „prawodawstwie ogólno-państwowym". Na projekt ten sejm dał obszerną, umotywowaną i stanowczą odpowiedź przeczącą. Dyskusja i głosowanie sejmu, które się odbyły dn. 28-go maja, w trzy dni przed rozwiązaniem, dały kołosalną większość zwolenników odrzucenia propozycji rządowych. Na dzień przed tym sejm przyjął tekst petycji z powodu pogwałcenia praw zasadniczych. Uchwalając ją, posłowie najwidoczniej nie mieli złudzeń co do jej losów. Mówca socjalista, wskazując, że posłowie socjalistyczni będą głosowali za petycją, gdyż muszą bronić praw swego kraju zawsze i wszędzie, podkreślił jednocześnie, że tylko ruch masowy całej ludności w państwie może poprzeć żądania Finlandczyków.

Obecnie, po przyjęciu przez Dumę państwową, w historycznym dniu 10 czerwca, projektu rządowego, znoszącego odrębność Finlandji, sprawa finlandzka weszła w nową fazę. Cokolwiekbądź przyniosą nam najbliższe dni—można wątpić, czy przyjdzie z łatwością zmazanie praw historycznych, z których ludność finlandzka korzystała, pod których wpływem się rozwijała, które nauczyła się szanować przez przeciąg stu lat swego współżycia z Rosją.

Szymon Posner.